KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M.p. niedziela, 9 listopada 1941 r. Rok II. Nr. 2 (369)



GEN. BRONI WŁADYSŁAW SIKORSKI
NACZELNY WÓDZ I PREMIER RZĄDU R. P.

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Gdy porównujemy przebieg ubiegłej wojny światowej z wojną obecną, to uderza nas jedna analogia, a mianowicie - połowiczność niemieckich zwycięstw. Mimo nieraz oszałamiających sukcesów i wygrywanych bitew - żadna z nich nie była decydującą w latach 1914-18. Zajęcie szeregu krajów w Europie także nie przyniosło wówczas Niemcom rozstrzygnięcia. Wygrywali bitwy, przegrali wojnę. Podobne zjawisko i dzisiaj zachodzi. Hitler ma w swym ręku przeszło trzy czwarte Europy, ma za sobą szereg błyskawicznych wygranych bitew i poczyna zwolna przegrywać wojnę. W przeciwieństwie do W.Brytanii, która wówczas i dzisiaj przegrywała wiele bitew, za wyjątkiem ostatniej, decydującej. Analogia ta znajduje swe potwierdzenie także i na rosyjsko-niemieckim froncie. Rozstrzygnięcia na tym terenie Hitler dotąd nie uzyskał i wątpić należy, czy je osiągnie. G d y b y to jednak nastąpiło, nie zadecyduje ono o zwycięstwie, a jeno je opóźni. -

W ubiegłym tygodniu mamy do zanotowania następujące fakty na gigantycznym froncie rosyjsko-niemieckim:

1) Niemcy podwoili swe wysiłki i chcą widocznie za wszelką cenę zdobyć Moskwę. Rozpoczęte przez nich dnia 3 bm. natarcie na stolicę Rosji zostało zatrzymane po dwóch dniach zaciekłych, morderczych walk, przy wielkich stratach niemieckich. Po jednodniowej przerwie Niemcy wznowili ataki, zwłaszcza w kierunku na Tułę. Dotychczas jednakże oba skrzydła frontu moskiewskiego t.j. Kalinin i Tuła są w posiadaniu Rosjan, zaś natarcia frontalne nie wykazują również większych dla Niemców sukcesów.

2) Pod Rostowem, jako też i w Zagłębiu Donieckim marsz niemiecki nietylko został zatrzymany, lecz Rosjanie uzyskali tutaj nawet pewne sukcesy.

3) Na Krymie trwają nadal zaciekłe walki, przy czym Niemcy znajdują się około 40 kilometrów od Sebastopola i prą w stronę Kerczu.

Sytuacja na tym odcinku jest bodaj najpoważniejsza. Niemcy, nie mogąc dotychczas sforsować przez Rostów drogi na Kaukaz, chcą ją sobie wyrąbać przez Krym.

4) Pod Leningradem Niemcy wznowili niespodzianie działania ofenzywne. Natrafili oni jednakże na silny opór wojsk sowieckich. Po kilku początkowych sukcesach niemieckich, nastąpiły już kontrataki sowieckie. Jaki cel może mieć ofenzywa na tym odcinku ? Albo odcięcie linii komunikacyjnych między Leningradem a Moskwą (co jest prawdopodobne), albo związanie sił rosyjskich i uniemożliwienie przesyłania posiłków na front centralny pod Moskwą lub front południowy, albo wreszcie może to być tylko demonstracja pod adresem ... Finów, którzy właśnie w tym momencie mają odpowiedzieć Stanom Zjednoczonym, czy zaniechają dalszej walki, czy też nie. Niemcy lubią używać tego rodzaju "argumentów" dla utrzymania przy sobie sojuszników.

5) Coraz cięższe naloty niemieckie na Moskwę, Rostów, Sebastopol, Kercz i Jałtę.

Sumując te wydarzenia widzimy, iż trwająca od pięciu z górą miesięcy kampania przybiera coraz bardziej na sile, mimo olbrzymich, w miliony już idących strat niemieckich w ludziach i niemniejszych w materiale. Hitler ściąga tu coraz więcej rezerw, jakimi jeszcze dysponuje. Jest w przymusowej sytuacji, w której się sam postawił.

X

Jaka będzie odpowiedź Finlandii na notę Stanów Zjednoczonych ? Interes własny nakazywałby jej zaprzestać dalszej wojny z Sowietami. Finlandia bowiem odzyskała w tej wojnie nieomal w całości swe terytorium stracone w kampanii 1940 roku.

Radio donosi, że w Finlandii na wiadomość o nocie amerykańskiej doszło do ulicznych demonstracji i zaburzeń na rzecz pokoju. Tłum ostro demonstrował przeciwko Niemcom. Należy zważyć, że Finom b.zależy na opinii Stanów i na dobrych z nimi stosunkach. Lecz z drugiej strony wielu aktywnych polityków fińskich, a przede wszystkim marszałek Mannerheim są germanofilami i nie cierpią bolszewików. Niemcy oczywiście będą na Finlandię wywierali silny nacisk. Należy tylko wyrazić życzenie, aby Finlandia wyzwoliła się z objęć niemieckiego krokodyla i wycofała się z wojny, skoro już osiągnęła swe własne cele.

O tych tendencjach świadczą ostatnie radiowe wiadomości. W tym stanie rzeczy trudno jest wyrokować. Przypuszczać należy, że odpowiedź fińska będzie raczej mętna i nie spowoduje wycofania się Finlandii z objęć niemieckiego krokodyla.

X

Na Dalekim Wschodzie gromadzi się więcej chmur. Naczelny d-ca wojsk brytyjskich w Indiach gen.Wavell, odbył podróż inspekcyjną wraz ze swym sztabem do Singapore. Odbył tam szereg ważnych rozmów, m.inn.z d-cą sił brytyjskich na Dalekim Wschodzie, sir Robertem Booke - Pophamem, z d-cą floty brytyjskiej na wodach chińskich adm.Laytonem, oraz z brytyjskim ministrem dla spraw Dalekiego Wschodu, Duff Cooperem, który bezpośrednio po tym udał się poprzez Batawię do Australii i Nowej Zelandii. W stolicy Indii holenderskich min.Duff Cooper oświadczył na konferencji prasowej, iż uważa sytuację na Dalekim Wschodzie za bardzo niepewną.Równocześnie dochodzą nas wiadomości o coraz większych koncentracjach wojsk japońskich nad granicą chińskiej prowincji Kwang - Sii w Indochinach, skąd mogą być dokonane wypady na Birmę i Syjam. Flota amerykańska bierze kurs na Pacyfik, a do Australii, na Malaje, do Birmy i Indii płyną nieprzerwanie dostawy sprzętu anglo-amerykańskiego.Wprawdzie Japonia usiłuje znów nawiązać rozmowy ze Stanami, lecz jednocześnie premier japoński głosi publicznie, iż nadszedł czas, aby "uprawnione aspiracje" narodu japońskiego realizować. Może to być zwyczajny szantaż (Made in Germany), lecz może wkrótce na tym odległym terenie dojść do krótkiego spięcia.Wydaje się nam natomiast prawdopodobniejszem ew. wystąpienie Japonii przeciwko Syjamowi czy Birmie lub Indiom holenderskim, aniżeli przeciwko Rosji. Naturalna ekspansja japońska ma bowiem kierunek na południe. Tam poprostu znalazłaby nietylko tereny, lecz przede wszystkim tak dzisiaj potrzebne Japonii surowce.Tym razem jednakże sprzymierzeni są zdecydowani przeciwstawić się czynnie napaści agresora japońskiego.

X

Bardzo znamienne przemówienie wygłosił w tych dniach W Reading sir Samuel Hoare, ambasador brytyjski w Hiszpanii. Oświadczył on m.i., że " jeżeli chcemy przekonać Europę, iż nietylko nie możemy być pobici, ale że możemy wygrać obecną wojnę, to musimy wykazać widocznymi czynami, że posiadamy nad Niemcami przewagę nietylko na morzu i w powietrzu, <u>ale również na lądzie.</u>"

A dalej:... Jedynie bezprzykładnym w dziejach wysiłkiem uratujemy cywilizację Europy".

..."ale również na lądzie"... Tak jest. Po staremu, wojnę tą, jak wszystkie inne, wygrać może tylko piechota. Oczywiście - przy pomocy czołgów i samolotów. Ale decydować będzie "Królowa broni", jej morale, jej ilość, jej wyszkolenie bojowe i duch ofenzywy. To były i są nasze, polskie tezy. Dobrze jest, iż znajdują one coraz większe zrozumienie wśród naszych brytyjskich przyjaciół.

X

Obecna Francja ma - jak starożytny bóg Janus dwa oblicza. Gdy Francja Petain'a i Darlana szmugluje dla Niemców towary i surowce ze swych kolonii - Francja gen.de Gaulle manifestuje pięciominutową ciszą i przerwą w pracy przeciwko barbarzyńskim egzekucjom niewinnych, francuskich zakładników, dokonywanych przez zbirów Hitlera. Handel i idea ! jakież to znamienne właśnie dla współczesnej Francji.

A propos marsz. Petain'a.Rewelacje, jakie niedawno ujawnił p.Mandel, długoletni sekretarz Clemenceau, ostatnio minister w gabinecie Reynaud'a - świadczą, iż bohaterem Verdun był nie Petain, lecz szef jego sztabu gen. Mangin. "Czcigodny" staruch Petain stroi się w cudze piórka. Jest to, jak głosi fama, jedna z jego charakterystycznych cech.

X

3-go listopada przemawiał w Swansea brytyjski minister pracy p.Bevin.Zaznaczył on, że o ile naród angielski trzymać się będzie twardo przez zimę i przygotuje się dobrze na wiosenny atak Hitlera, to - "latem przyszłego roku będziemy może mogli uczestniczyć w jego pogrzebie".

P.minister jest - jak przystało na odpowiedzialnego męża stanu - ostrożny, chociaż przewidujący.

Czy jednak nie byłby łaskaw przyspieszyć terminu tego pogrzebu ? Tak wszyscy na to czekamy.

X

W swem przemówieniu na międzynarodowej konferencji pracy w Waszyngtonie (w dniu 7 bm.), Prezydent Roosevelt podkreślił m.i. znaczenie pracy nad przygotowaniem planów nowego świata, jaki powstanie po klęsce Hitlera.

Wszystkie kraje będą musiały współpracować na polu gospodarczym.

Poczem z ust Prezydenta padły bardzo ważkie słowa:

<u>"Nie może być przywilejów dla jednostek lub całych narodów "...</u>

Opinia polska przyjmie te słowa z pełną satysfakcją. Rząd polski bowiem już w r.1932 domagał się w Genewie sprawiedliwego rozdziału bogactw tego świata...

J.W.

W Y R O K I   H I S T O R I I

Żadna wojna nie jest podobna do poprzedniej. Nowa broń,nowe wynalazki zmieniają oblicze bitew.

Ale jeśli zmieniają się formy wojowania,podstawowe zagadnienia wojny pozostają niezmienne. Adolf Hitler,gotując się do ostatecznej rozprawy ze swym głównym wrogiem tj. Wielką Brytanią,zastanawiając się, w jaki sposób osiągnąć zwycięstwo, które mu się wciąż z rąk wyślizguje,wahając się między atakiem frontowym,a okrężnymi drogami zaatakowania potęgi brytyjskiej,stoi wobec zagadnienia,które już inni przed nim próbowali - napróżno! - rozwikłać. Niemal te same zagadnienia musiał rozstrzygać Napoleon. Bardzo podobne stały przed generałami Wilhelma II.

Hitler sądzi,że uda mu się to,co nie powiodło się Napoleonowi. Niewątpliwie niejedną godzinę spędził na medytowaniu decyzji powziętych przez poprzedników w podobnych okolicznościach. Musiał też dojść do wniosku,że właściwie próbowali oni wszystkich dróg i że nic nowego wymyśleć nie może. Pociesza się więc myślą,że choć będzie robił to samo,co Bonaparte czy Ludendorff, to jednak zrobi to lepiej...

Dla bezstronnych jednak obserwatorów dzieje wojen napoleońskich i wojny 1914 - 1918 niosą w sobie nieubłagany wyrok historii dla ambitnego wodza,sięgającego po władzę nad światem,a nie posiadającego panowania nad morzami.

Do różnych momentów w wojnach napoleońskich można przyrównywać chwilę obecną. Wypadki biegną teraz, w dobie "Blitzkrieg'u"szybciej niż przed 140 laty. Ówczesnym latom odpowiadają dziś miesiące. Można bez przesady powiedzieć,że okres 18 lat, zamknięty klamrą dwu pamiętnych lat 1798 i 1812,przeżyliśmy w ciągu ostatnich 10 czy 11 miesięcy.

Rok 1798. Rewolucyjna Francja po raz pierwszy nosi się z zamiarem inwazji W.Brytanii. W tych samych portach,które od roku bombarduje RAF, czynione są przygotowania. Pod koniec zimy młody,obiecujący generał Bonaparte,wysłany zostaje do Boulogne,by orzec czy można podjąć próbę.

Jedzie i pisze raport do Paryża, że to rzecz beznadziejna. Doradza, żeby planów inwazji zaniechać,zamiast tego zaś zaleca...uderzenie na Wschód - wyprawę na Egipt. Choć nie ma jeszcze kanału Suezkiego, choć przez Egipt nie wiedzie jeszcze żywotna arteria wielkiego Imperium,to jednak można by tam, na Bliskim Wschodzie,zadać ciężki cios handlowi brytyjskiemu.

Brytyjska potęga morska pokrzyżowała wschodnie plany Napoleona. Musi on po paru latach powrócić do sprawy inwazji. Tym razem sam kieruje przygotowaniami,gromadzi w Boulogne czterystutysięczną armię,buduje flotyllę łodzi podwodnych... Ale znów musi w końcu dojść do przekonania,że przewaga brytyjska na morzu czyni operację zbyt ryzykowną. Jednocześnie czuje się Napoleon zagrożony na tyłach,gdzie powstaje koalicja austriacko-rosyjska...Decyduje się więc zaniechać inwazji i odtąd już do niej nie powróci. Choć wrogiem głównym jest dlań i pozostaje Anglia,musi,chcąc nie chcąc,próbować walki z innymi krajami i próbować ugodzić Anglię pośrednio. Blokada, chęć pobicia Anglii jej własną bronią,wciąga go w co raz nowe wojny. W pewnym momencie jest panem całej Europy tak, jak jest nim dziś Hitler. Car jest przez dość długi czas jego sojusznikiem tak,jak był nim do niedawna Stalin. Ale plan zmobilizowania przeciw W.Brytanii całej Europy wciąga go w końcu w wojnę z Hiszpanią,a następnie, w roku 1812,zmusza go do marszu na Rosję..

Czyż, za wyjątkiem awantury hiszpańskiej (a co się odwlecze,to nie uciecze,powiada przysłowie) nie przeżyliśmy tego wszystkiego i w ciągu ostatnich miesięcy?

Napoleon nie próbował inwazji,choć się do niej przygotowywał. Obrał i konsekwentnie do końca realizował metodę drugą - metodę pośredniego wojowania z Anglią. Nie wiadomo więc jak wypadłaby próba inwazji. Wiadomo jednak,że metoda "pośrednia" zwalczenia Anglii nie dała wyniku. To jest historii lekcja Nr.1.

Drugą,nad którą Hitler musi medytować,jest lekcja wielkiej wojny. Choć wówczas zagadnienie nie polegało na tym,czy podejmować próbę inwazji,czy nie, to jednak w swej zasadniczej treści było podobne. Jak w każdej wojnie,chodziło o to czy uderzyć w punkt silniejszy,szukając rozstrzygnięcia,czy też bić w punkty słabe,grając na przetrzyma-

nie. Okres,który mamy za sobą,przypominał pod wieloma względami początek roku 1916. Wielomilionowe armie stały wówczas naprzeciw siebie przedzielone trudną do pokonania barierą. Front ustabilizował się i wzajemne umocnienia,w połączeniu z morderczą siłą ognia,czyniły przełamanie go rzeczą niemal tak trudną i kosztowną,jak dziś przezwyciężenie zapory wodnej,dzielącej Anglię od kontynentu.

U progu tego roku gen.Falkenhayn musiał wypowiedzieć się,jaki plan kampanii zaleca. Dwie miał możliwości. Jedna: użyć znanego,niemieckiego wyrażenia "uderzenie w serce":skupienie wszystkich niemal sił dla zadania decydującego ciosu tam,gdzie zwycięstwo oznaczałoby triumf bodaj ostateczny i gdzie tylko mogło nastąpić rozstrzygnięcie. To "uderzenie w serce",którym dziś byłaby próba inwazji,wówczas nazywało się:Verdun. Zdobycie tej kluczowej pozycji,podstawy całego systemu obronnego Francji,doprowadziłoby zapewne do załamania się sprzymierzonych. Druga koncepcja możliwa,to było szukanie miejsc słabych aliantów,defenzywa na zachodzie,podbój Rumunii,wykończenie Rosji,marsz ku bogatej Ukrainie, ku nafcie Baku.

Wiemy co wybrał Falkenhayn. Niemcy uderzyli na Verdun,ale ten sztych w serce ześlizgnął się po żebrach. Milionem ludzi zapłaciły Niemcy za tę nieudaną próbę.

Hitler stojąc na progu roku 1941 wobec podobnego wyboru,nie poszedł w ślad Falkenhayna,nie uderzył tymczasem w dzisiejsze Verdun - fortecę wyspiarską W.Brytanii. Skłonił się ku drugiej koncepcji. Przenosi nas to od razu w rok 1917. Podobieństwo z tym rokiem jest szczególnie jaskrawe. Jest to rok,kiedy Niemcy rezygnują - chwilowo - z "uderzenia w serce" i z rozstrzygnięcia na froncie zachodnim. Usiłują z jednej strony wygrać wojnę za pomocą łodzi podwodnych,z drugiej koncentrują się na likwidacji frontu wschodniego.

Jest to,pamiętajmy,rok interwencji amerykańskiej. Ale Niemcy łudzą się, że zdołają nie dopuścić,by pomoc amerykańska dotarła do Europy. W kwietniu 1917 akcja łodzi podwodnych osiąga największe nasilenie i - największe sukcesy. Niemcy spodziewają się,że wygłodzą Anglię i zmuszą ją do kapitulacji zanim pomoc amerykańska zdoła zaciążyć na szali wydarzeń. Znamy te złudzenia.

Ale jednocześnie,jakby przeczuwając że te nadzieje okażą się złudne,decydują za wszelką cenę zlikwidować front wschodni,aby w ten sposób zwolnić wszystkie siły do końcowego uderzenia na Zachód w dalszej przyszłości,jak również,by stworzyć sobie szerokie zaplecze gospodarcze,z którego mogliby czerpać żywność i surowce. Podejmują więc działania,które doprowadzają do traktatów brzeskiego i bukaresztеńskiego i dadzą im panowanie nad Rumunią i Ukrainą.

Interwencja Ameryki,bitwa o Atlantyk,likwidowanie frontu wschodniego, podbój Ukrainy:historia powtarza się ... Przeżywamy na nowo rok 1917.

Ale po roku 1917 nastąpił rok 1918... Generałowie Wilhelma II panowali nad Ukrainą. Jednakże w zimie 1917 jasne stało się,że wojna podmorska nie zdoła zapewnić zwycięstwa,ani opanowanie bogactw Europy wschodniej nie pozwoli zwyciężyć w wojnie na przetrzymanie. Że jedyna nadzieja zwycięstwa,do zadania aliantom śmiertelnego ciosu,zanim udział Ameryki, którego nie unicestwi kampania podmorska,stanie się czynnikiem decydującym. Stąd decyzja Ludendorffa postawienia wszystkiego na jedną kartę i przerzucenia wszystkich sił,zwolnionych przez likwidację frontu wschodniego,celem przełamania frontu zachodniego.

Wiemy,jak to się skończyło.Straszliwa ofenzywa z 21 marca 1918,fantastyczne wielkie straty niemieckie,wreszcie fiasko,które przesądziło wynik wojny. To niepowodzenie złamało morale Niemiec.

Nie wiemy co najsilniej zaważyło na decyzji Hitlera marszu na Rosję. Czy chęć zwolnienia wszystkich sił do ostatecznego ataku na Zachodzie przez likwidację potencjalnego frontu wschodniego,czy też chęć stworzenia sobie zaplecza dla wojny "na przetrzymanie". Ale gdy ostatecznie przegra bitwę o Atlantyk,nie będzie już zapewne miał wyboru.

Tymczasem Hitler nerwowo przewraca stronice historii.przeskakuje rok 1916,wmawia sobie,że zdoła prześcignąć sukcesy niemieckie roku 1917. A jednak w którymkolwiek z rozdziałów wojen napoleońskich czy też wojny światowej szuka natchnienia,zawsze musi mu się pojawiać widmo roku 1815 i roku 1918. Jest panem Europy,to prawda.Lecz jego poprzednicy byli nimi także,a jednak nie zapobiegło to ich klęsce.

Wyroki historii są dla planów i przedsięwzięć Hitlera nieubłagalne: wszystkiego już próbowano i wszystko zawiodło.

Aleksander Boray
(Pol. Walcz.)

Z EUROPĄ LUB POZA NIĄ

Niesłabnące zainteresowanie, jakie po zawarciu umowy polsko-rosyjskiej okazuje publicystyka angielska dla przyszłych losów Europy Wschodniej i stosunków polsko-sowieckich, stanowi wymowną ilustrację starego sporu między izolacjonistami i tymi, którzy nie wyobrażają sobie Anglii na marginesie spraw Europy. Zainteresowanie umową stanowi również bogatą ilustrację: powiedzmy sobie to otwarcie, braku orientacji Anglików w sprawach tej części Europy. Głęboko zakorzenione w społeczeństwie brytyjskim tendencje izolacjonistów dają się raz po raz dojrzeć właśnie w związku z najdowolniejszymi interpretacjami układu. Oczywiście trzeba dodać, że sam fakt zawarcia porozumienia pomiędzy Polską i Rosją Sowiecką nie mógł stać się przyczyną powstania wśród publicznej opinii angielskiej takiego lub innego prądu myślowego. Dopiero na tle układu, prądy te nie zawsze dla nas, oraz innych państw na kontynencie europejskim, korzystne, a często poprostu bardzo naiwne i doktrynalne, ujrzały teraz światło dzienne.

Słynny już i zanotowany przez kontynent artykuł Times'a wywołał dyskusję w poważnej publicystyce angielskiej, i, trzeba to stwierdzić, zastrzeżenia ze strony pisarzy reprezentujących inne poglądy polityczne.

Różnica zdań sprowadza się do wiekowego sporu pomiędzy tymi, którzy przyszłość Anglii widzą w ścisłym i zamkniętym kole wielkobrytyjskim i których przeraża wszelka myśl zazębienia się interesów Zjednoczonego Królestwa ze sprawami Kontynentu, a innymi, którzy nie wierzą, ażeby 40-kilometrowy pas wodny stanowić mógł Rubikon pomiędzy dwoma odrębnymi światami z których jednym ma być Anglia.

Times w owym słynnym już artykule wyszedł z założenia izolacjonistycznego. W Brytanii, według tego szacownego pisma, ani nie może, a przede wszystkim poprostu nie zechce, podejmować kierownictwa we Wschodniej Europie. Łatwo sobie dopowiedzieć czytając ten artykuł, że również interesy południowego wschodu Europy, a nawet zachodniej części Kontynentu, będą leżały poza sferą wpływu świata anglosaskiego. Jeżeli bowiem przyjąć, że w Wschodniej Europie W.Brytania widziałaby tylko dwa czynniki o decydującej wadze: Rosję lub Rzeszę, to, idąc po linii tego rozumowania, można się zaniepokoić losem państw bałkańskich i Turcji, a jednocześnie musiałoby to oznaczać wyłączenie z przyszłych kalkulacyj politycznych pojęcia dla Europy niezbędnego - silnej Francji.

Trzeba zanotować, że ów artykuł wyzyskiwany szeroko przeciw Anglii przez propagandę państw "osi", wywołał prawdziwą falę niepokoju w szeregu krajów, a zwłaszcza w Turcji, gdzie dały się słyszeć cierpkie głosy, iż nie na to W.Brytania stała się ostoją narodów walczących przeciwko hegemonii wielkoniemieckiej, ażeby teraz zgadzać się na hegemonię interesów rosyjskich.

Daje temu wyraz w "Sunday Times" poważny publicysta Serutator, którego głos przytaczamy jako wyraz owej opinii angielskiej, niezgadzającej się z tezami, a lepiej powiedzieć - iluzjami izolacjonistów. Serutator nawiązał do ostatniego przemówienia w Izbie Gmin ministra Edena, w którym, jak wiadomo, Eden kategorycznie zaprzeczył, ażeby Anglia chciała abdykować z interesów zarówno na Bliskim Wschodzie jak i w środkowej Europie, na rzecz Rosji. Rosja - mówił Eden - nigdy W.Brytanii o tego rodzaju monopol lub wpływy nie prosiła a zresztą nie moglibyśmy takowych jej udzielić. Serutator na marginesie owego oświadczenia kreśli następujące słowa:

"Rozpoczęliśmy tę wojnę dlatego, że daliśmy gwarancje Polsce. Daliśmy zaś ją dlatego, że po wielu doświadczeniach w różnych kierunkach doszliśmy do wniosku, że jest dla nas rzeczą niemożliwą, rzeczą wreszcie nie dającą się pogodzić zarówno z naszym bezpieczeństwem jak i z zachowaniem wolności świata - umywanie rąk w sprawie krajów, leżących między Rosją i Niemcami. W tej decyzji - pisze dalej Serutator - jesteśmy nadal niezachwiani i nie zmienimy zdania również po zwycięstwie. Oczywista, w angielskiej opinii publicznej istnieją prądy izolacjonizmu. Raz po raz pokazują się one tu i ówdzie i to w kołach, które winny być najlepiej poinformowane".

I Serutator określa owe prądy lapidarnym słowem - "Foolish." Poczem tak pisze dalej:

" Izolacjonizm nie może nigdy stać się naszą polityką zagraniczną. Albowiem nauczyliśmy się wiele i zdajemy sobie teraz sprawę, że pokój i sprawiedliwość nie mogą trwać w świecie, o ile Anglia nie będzie nieustannie gotowa walczyć o ich podtrzymanie."

Do sprawy tej powraca również po-

ważny tygodnik "The Spectator," który w uwagach redakcyjnych pisze:

"Wzburzenie zapanowało w najrozmaitszych środowiskach w związku z jednym małym zdaniem artykułu wstępnego w Timesie. Chodzi o - kierownictwo we wschodniej Europie ... może przypaść jedynie albo Niemcom albo Rosji - kraje takie jak Polska lub Turcja - pisze w odpowiedzi Spectator - nie życzą sobie i nie uznają zarówno przewodnictwa Rzeszy jak i Rosji".

Spectator słusznie podkreśla w dalszym ciągu, że każda sugestia, mówiąca, że W.Brytania umywa ręce w sprawach Europy będzie przypomnieniem owych oskarżeń, iż Anglia właśnie nic innego nie robiła po wielkiej wojnie. "Takie sugestie są zdolne zaalarmować naszych przyjaciół we wschodniej Europie, myślimy tu o Polakach dla których weszliśmy do wojny, o Turkach, którzy trwają mocno przy umowach z nami, o Grekach i o Jugosłowianach ! " - Słusznie !

Swoje uwagi pismo kończy następującym zdaniem:

"Nie ma wątpliwości, że nadejdzie czas w którym powstaną w Europie bloki regionalne, wówczas główne nasze interesy przeniosą się na zachód; należy jednak teraz zrozumieć jak bardzo są czuli nasi wschodni sprzymierzeńcy na każdą groźbę rozluźnienia naszych stosunków z nimi w obecnej chwili ! "- Słusznie !

Nie byłby to pełny obraz toczącego się sporu w publicystyce angielskiej, gdybyśmy nie przytoczyli głosów opinii przeciwnej. Sięgniemy tutaj do periodyka "Truth," który choć nie zasługuje z tytułu powagi na stawianie jego w tym samym rzędzie co "Times", lub "Spectator", ale którego paradoksalne, zdawałoby się, ujęcie izolacjonalistycznych tendencji w społeczeństwie brytyjskim, daje naszym zdaniem, ilustrację rozumowania wyspiarskiego.

"Truth" rozpoczyna od tego, że przesadnie maluje nieprzyjaźń narodu polskiego i rosyjskiego. Truth jako najpełniejszy wyraz owej "nieprzyjaźni" uważa to, że w literaturze rosyjskiej ciemne charaktery stanowią zwykle Polacy, w polskiej natomiast Rosjanie. Ta wielce powierzchowna ocena stosunków polsko-rosyjskich służy organowi pewnej sfery intelektualistów angielskich do wysnucia śmiałego wniosku: "Nie ma na to dowodów, ażeby naród polski poza jego kołami rządzącymi chciał być wyłączony z jakiejś szerszej wspólnoty gospodarczej". Pismo tymi słowami wyraża myśl, że zapewne naród polski nie podniósłby owych zastrzeżeń, które my tutaj na emigracji podnosimy, przeciwko naiwnym sugestiom poddania Polski wpływowi rosyjskiemu. Rozumowanie takie służy przytaczanemu pismu do stwierdzenia, że umowa polsko-rosyjska zwolniła W.Brytanię od niebezpieczeństwa wiszącego nad nią przyszłej interwencji w sprawie kontynentu.

Jeżeli powołaliśmy się na tak paradoksalne, zdawałoby się, stanowisko, to zrobiliśmy to w zrozumieniu, że w kraju tym nie powinno być ono takie jakie jest, ani lekceważone ani niedoceniane, a to tym więcej, że opinia angielska żywo interesuje się sprawą przyszłej roli W.Brytanii w Europie. W licznych pismach a także w Izbie Gmin coraz to padają apele, aby zarysy przyszłego ładu europejskiego zostały wypełnione treścią realnych koncepcji atrakcyjnych dla narodów Europy. Z tego też względu artykuł Times'a godny jest szczególnej uwagi. Przez reakcje jakie wywołał wykazał on bowiem czego w tej dziedzinie robić nie należy, jeśli się nie chce W. Brytanii i światu wyrządzać niedźwiedziej przysługi - z której korzyść zapewne ciągną tylko Niemcy.

(D.P.) (t.z.)

-----------o-----------

SPRAWY POLSKIE - KRONIKA RADIOWA

"ZALOTY" NIEMCÓW DO POLAKÓW.

Londyn, 5.XI.(Pol.Radio) Swą tygodniową audycję przed mikrofonem Polskiego Radia w Londynie min.St.Stroński poświęcił zmianom, jakim ulega stosunek Niemców do Polaków, w miarę napotykania przez nich na coraz większe trudności ogólne. Mówca oświadczył m.inn.:

Głos Niemców w Polsce przechodzi teraz rodzaj mutacji. Jest to okres, kiedy głos jest nieczysty, chrapliwy, rwący, jakby złożony z dwóch głosów. Przez dwa blisko lata władania Polską słyszało się od Niemców tylko groźby, obelgi i wyroki zagłady państwa a nawet narodu polskiego. Teraz od pewnego czasu w głosie Niemców zjawiła się pewna przymieszka sztucznych zalotów, przymilań i nadziei. Głos Niemców staje się przez to nietylko nieczysty, ale i do pewnego stopnia śmieszny, jak przy mutacji. Powody tego są oczywiste: Wojna z Rosją ma

twardy przebieg. Gdy kraj polski stał się dla Niemców przedpolem do działań z Rosją, a tymczasem dzięki układowi z 31 lipca br. Polska porozumiała się z Rosją i tworzy tam swoją siłę zbrojną, - społeczeństwo niemieckie przekonało się, że ma Polskę zawsze przeciwko sobie. Trzeba zatym zrobić sztuczne wrażenie na użytek wewnętrzny, że po dwóch latach okupacji władze niemieckie odniosły w Polsce pewne sukcesy. Dowodzi tego oświadczenie zawarte w"WeichselZtg" z 4 września br. Dziennik ten przypomina jak to Hitler zawsze chciał się ułożyć z Polską i gdy to się nie powiodło rząd narodowo-socjalistyczny musiał odstąpić od koncepcji czynnego wystąpienia Polski przeciw Sowietom. Obecnie powraca on do zasady, że podstawą układu stosunków świata musi być walka z bolszewizmem. Uśmiechnijmy się !. Wreszcie dnia 25 września br. już zupełnie jawnie opublikowano w "Nowym Kurierze Warszawskim"" wyrób własny, który nazwany został przez Niemców odpowiedzią zbiorową Polaków na zasadnicze zagadnienia polsko-niemieckie. Nie jest to ani pomyślane ani napisane po polsku, lecz jak widać odrazu przełożone z niemieckiego. Ten"zbiorowy Polak" w wytwórni niemieckiej powiada, że o winie za wybuch wojny między Niemcami a Polską lepiej już nie mówić, bo dokładne źródła nie są jeszcze dostępne. Ale raczej Polska była winna. "Zbiorowy Polak" powiada również, że nie trzeba trwać na dotychczasowym stanowisku, ale przystosować się do rzeczywistości. Niemieckie szydło wyraźnie wychodzi tu z worka.

"Krakauer Zeitung" na drugą rocznicę istnienia t.zw. Gen.Gubernatorstwa ogłosił obszerny wywiad rozpoczynający się od wyznania, że w Polsce możliwość odbudowy kraju przy pomocy Polaków nie istniała, w przeciwieństwie do innych podbitych krajów. Wobec tego policja i S.S. wzięły na siebie zadanie uspokojenia życia zbiorowego. Ten sam kraj, który dawniej pałał gwałtowną nienawiścią do Niemców teraz dzięki stanowczym i "słusznym" zarządzeniom policyjnym uważać można za jeden z najbardziej spokojnych obszarów Europy. Generał Gubernatorstwo pisze dziennik, może służyć za przykład kierownictwa niemieckiego, dla innych narodów .

Tu wszystko jest już jasne. Przyboczny dziennik p.Franka, w drugą rocznicę "jego rządów" wychwala powodzenie jego działalności, czyli p.Frank zachwala się sam. Nikogo nie zdziwi stwierdzenie, że zmniejszenie się nienawiści do Niemiec przeprowadzono w Polsce nie na skutek dobrowolnej współpracy, lecz poprostu przez Gestapo i S.S. Zresztą i w tym oświadczeniu ujawniono, iż niema współdziałania między społeczeństwem polskim a okupacją niemiecką. Wszyscy pamiętamy pomysł wywiezienia pół miliona młodzieży polskiej do Niemiec, założenia w Białystoku obozu koncentracyjnego na wzór istniejącego w Oświęcimiu, i wywiad Greisera w drugą rocznicę"Wartegau".

SUKCESY POLSKICH MYŚLIWCÓW NOCNYCH.

Londyn, 3.XI.(Pol.Radio) W walce z bombowcami niemieckimi, które dokonały nalotu na Anglię w nocy z soboty na niedzielę wzięli również udział polscy myśliwcy nocni. Z sześciu bombowców nieprzyjacielskich strąconych tej nocy, dwa zostały rozbite przez Polaków. Wszystkie samoloty polskie powróciły szczęśliwie do baz.

DZIEŃ ZADUSZNY W L O N D Y N I E.

Londyn, 4.XI.(Pol.Radio) W kościele polskim w Londynie ks.biskup Gawlina odprawił uroczystą mszę św. w Dzień Zaduszny za dusze wszystkich Polaków ,którzy oddali życie dla Polski. W kazaniu wygłoszonym od ołtarza ks.Biskup Gawlina wspomniał żołnierzy, którzy zginęli na polu chwały na własnej i obcej ziemi, lotników polskich, członków marynarki wojennej i handlowej obywateli polskich, mężczyzn, kobiet i dzieci poległych w służbie Rzeczypospolitej i tych rodaków, którzy ponieśli śmierć od chorób i nędzy

Na nabożeństwie tym obecny był Prezydent R.P. członkowie rządu, przedstawiciele polskich sił zbrojnych, kolonia polska w Londynie i przyjaciele Polski.

INNE SUKCESY LOTNIKÓW POLSKICH.

Londyn, 4.XI. (Pol.Radio) Polskie lotnictwo czynne było w nocy z piątku na sobotę podczas nalotu na Hamburg, a w nocy z 1 na 2 bm.wzięło udział w w atakch na Kilonię i Hawr.

Wszystkie samoloty polskie powróciły szczęśliwie do baz.

OCHOTNICY POLSCY Z AMERYKI POŁUDN.

Londyn, 3.XI.(Pol.Radio) Przed mikrofonem polskiego radia w Londynie wygłoszona została pogadanka o ochotnikach polskich, którzy przybyli z Ameryki Południowej i odbywają obecnie przeszkolenie w specjalnym obozie w Szkocji.

POSEŁ POLSKI W AUSTRALII.

Londyn, 4.XI.(Pol.Radio) do Australii przybył pierwszy poseł R.P. w tym kraju p. A.Gruszka.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE O PCHOR. PIENIĄŻKU.

Londyn, 7.XI.Pol.Radio nadało wspomnienie pośmiertne o pchor.Pieniążku, poległym na polu chwały w Tobruku.

SPRAWY POLSKIE - KRONIKA PRASOWA

Z DZIAŁALNOŚCI POLSKICH PATROLI.

Kair, 4.XI.(Egyptian Mail). W dzienniku egipskim, wydawanym w języku angielskim, :"Egyptian Mail" ukazał się artykuł p.t."Co się kryje za komunikatami - brytyjskie i polskie patrole były czynne". Opisuje on przykład działalności polskich i bryt.patroli dokonywujących wypadów z fortecy w Tobruku. Wspomina on o wypadku gdy polski patrol po zaginięciu oficera, który go prowadził, powrócił na poszukiwanie zaginionego, wdzierając się głęboko w linie npl-skie i cofnął się do swej bazy dopiero po odnalezieniu oficera.

Wydawany w języku francuskim dziennik kairski "La Bourse Egyptienne" z dn. 3 bm. ogłosił przedruk korespondenta australijskiego Glarnera p.t."Polacy z Tobruku w obliczu nieprzyjaciela" z fotografią gen.Kopańskiego.



Gen.Kopański Dowódca Wojsk Polskich w Tobruku na inspekcji stanowisk bojowych jednego z oddziałów polskich.

TAJNA PRASA W POLSCE.

Kair, 3.XI. "Egyptian Gazette" ogłosiła dłuższy artykuł poświęcony tajnej prasie polskiej napisany przez Feliksa Grossa p.t. "Jak Polacy szeptają sobie wiadomości na ucho". Autor artykułu opisuje tragiczne warunki w jakich odbywa się wydawnictwo 120 - różnego rodzaju tajnych czasopism wydawanych w Polsce.

Autor podkreśla, że nigdzie tajna prasa nie jest tak czynna jak w Polsce. Przyczynia się do tego długoletnia zaprawa Polaków do prac konspiracyjnych i żywe w kraju tradycje rewolucyjne, przeciwko najeźdźcom.

KRONIKA POLSKA Z PALESTYNY.

Jerozolima, 4.XI.(AFI) Dla poinformowania opinii arabskiej o rozmiarach prześladowań niemieckich w Polsce i o oporze stawianym przez naród polski referat prasowy Konsulatu Generalnego R.P.w Jerozolimie ogłasza od szeregu dni codzienny biuletyn informacyjny w języku arabskim, z którego prasa arabska już wielokrotnie korzystała.

NOWY P O L S K I OKRĘT PODWODNY.

Londyn, 4.XI.(Pol.Radio) Polska marynarka wojenna wzmocniona została o nową łódź podwodną, która została w wtorek przekazana przez stocznię w New-london w Stanach Zjedn.A.P. Nowy okręt podwodny ma poj.800 tonn i został zbudowany w Ameryce na podstawie ustawy o pomocy dla walczących demokracyj.

PISMO WOJSK POLSKICH W KANADZIE.

Londyn, 4.XI.(Pol.Radio) Na ziemi kanadyjskiej powstają nowe oddziały wojska polskiego. W miejscowości Windsor w stanie Ontario utworzono obóz polski, do którego napływa coraz więcej ochotników. Powstająca armia polska w Kanadzie posiada własne pismo p.n."Odsiecz" - "Polska Walcząca w Ameryce", jest ono bowiem odgałęzieniem tygodnika wojska polskiego w Anglii.

NAPŁYW RANNYCH DO P O L S K I zmusza Niemców do posługiwania się lekarzami polskimi i żydowskimi.

Londyn (RL) - Prasa szwedzka zamieszcza szereg informacji z Polski. Ostatnio podała wiadomość o mobilizacji przez Niemców wszystkich lekarzy, sióstr miłosierdzia i felczerów. Mobilizowani są nietylko Polacy ale i Żydzi.

Dzienniki szwedzkie podają również, iż we wszystkich miastach w Polsce a w szczególności w Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Lwowie prowadzone są energiczne prace przygotowawcze dla przyjęcia około 300.000 rannych z frontu wschodniego.

-----oOo-----

KRONIKA W.P. NA ŚR. WSCHODZIE.

KALENDARZYK

9	niedziela	- Teodora
10	poniedziałek	- Andrzeja
11	wtorek	- Marcina
12	środa	- Pięciu Braci Męczenników Polaków
13	czwartek	- Stanisława Kostki
14	piątek	- Józefata Kuncewicza
15	sobota	- Alberta W., Leopolda

CHÓR LEGII OFIC.- W RADIO.

We środę 12.XI.br. w programie codziennej audycji żołnierskiej o g. 18.50 - 19 śpiewać będzie CHÓR LEGII OFICERSKIEJ.

KALENDARZYK ŻOŁNIERZA NA R. 1942.

Nakładem Sekcji Prop.Ośw.i Kultury Dtwa W.P. na Śr Wschodzie ukaże się z końcem b.r. KALENDARZYK INFORMACYJNY na r.1942,w dogodnym formacie 8x12 cm. i w dobrej oprawie, zawierać będzie część kalendarzową,informacyjną i notatnik do zrywania.

Dział informacyjny będzie bardzo bogaty. Skrót przepisów wojskowych i podróżnych - uposażeniowych, o korespondencji pocztowej, zaopatrzeniu rodzin, dane statystyczne,miary, wagi i wiele innych interesujących informacji.

Kalendarzyk będzie zawierać około 100-120 stron.

Cena kalendarzyka - w zależności od ilości zgłoszeń od 5-10 piastrów.

Celem ustalenia wysokości nakładu zamówienia sumaryczne przyjmuje Redakcja "Ku Wolnej Polsce" tylko do dnia 1 grudnia br.

POLSKIE POCZTÓWKI ŚWIĄTECZNE.

Sekcja Prop.Ośw.i Kultury zamierza wydać serię polskich pocztówek świątecznych.

Sekcja zaprasza wszystkich artystów polskich do nadesłania swych prac, pozostawiając swobodę w ujęciu tematów.

Projekty winny być oparte na motywach polskich.

Wielkość ich nie powinna przekraczać rozmiaru karty pocztowej.

Dopuszczalne jest użycie najwyżej trzech kolorów.

Termin nadsyłania projektów do dnia 20 listopada br.

ZADUSZKI.

W niedzielę 2 listopada odbyła się na cmentarzu miejscowym uroczystość żałobna przy grobach żołnierzy polskich. Odbył się apel poległych w walkach na froncie libijskim.

Pamięci poległych żołnierzy poświęcona została również codzienna audycja żołnierska w Radio.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

10.XI.1444	- Bitwa pod Warną, Śmierć króla Władysława
11.XI.1673	- Zwycięstwo Jana Sobieskiego nad Turkami pod Chocimem.
11.XI.1837	- Urodziny A.Grottgera - malarza powstańca 1863 r
14.XI.1308	- Krzyżacy wycinają 13 tysięcy bezbronnej ludności polskiej w Gdańsku.

ZBIÓRKA NA DOM POLSKI W JEROZOLIMIE

ZBIÓRKA PIENIĘŻNA NA DOKOŃCZENIE BUDOWY DOMU POLSKIEGO W JEROZOLIMIE PRZYNIOSŁA DO DNIA 1 LISTOPADA br. 570.877 F.E.KTÓRE PRZEKAZANE ZOSTAŁY SS.ELŻBIETANKOM W JEROZOLIMIE.

NAJWIĘKSZE KWOTY ZEBRANE ZOSTAŁY W LEGII OFICERSKIEJ I W ARTYLERII.

SZCZEGÓŁOWE ZESTAWIENIA ROZESŁANE BĘDĄ ODDZIAŁOM.

RADIO.

3 listopada Radio Kair zainaugurowało nowy cykl audycji dla wojsk imperialnych. Duże studio z trudem pomieściło wielką ilość wykonawców - reprezentujących Wojska Imperium i Sprzymierzeńców, wśród których znalazła się grupa polska Czołówki teatralnej Sekcji Prop. O.i K.,oraz grupa Wolnych Francuzów. Widzieliśmy w studio artystów-żołnierzy z Południ.Afryki, Nowej Zelandii, Australii, Hindusów wykonujących przed mikrofonem taniec wojenny i.t.d.

Sukces naszej grupy był pełny.Świetne solo wokalne (Prokopieni)i trio instrumentalne nadało tężyzny i blasku pieśni poświęconej Karpackiej Brygadzie.

Pod datą 5 bm.notujemy udział śpiewaka Prokopieniego i pianisty Feuersteina w programie angielskim w jednym ze szpitali kairskich. Koncert był transmitowany.

Z CZOŁÓWKĄ NA WYSTĘPACH ...

W dniu 8 bm.odbył się się występ Czołówki teatralnej Sekcji Prop.O.i K. - gdzieś na pustyni w jednym z oddziałów L.O.

Jeden z Czytelników tak opisuje występ:

"Na program złożyły się: subtelna satyra przeplatana humorem i sentymentem żołnierskim; takt, umiar i gustowność podania - oto cechy występu.

Z kolosalną satysfakcją patrzyłem na widownię.To nie byli oficerowie L.O.-To była grupa promieniejących zadowoleniem,dużych dzieci.W każdym brawie,w wybuchach śmiechu,czy wreszcie w łezce w oku - czuło się jedno,że są zadowoleni,że znaleźli chwilę zapomnienia i oderwania od szarej rzeczywistości."

K R Z A K   G Ł O G U

Wasze są węże i żmije,
Kły ostre i ciepła krew,
A dla nas drogi niczyje
I głogu kwitnący krzew.

Wasza jest wściekłość i pycha,
Nienawiść ślepa i wrzask,
A naszą sprawą noc cicha
I świecy złocisty blask.

Wasz świat się wspiera na mieczu,
Co bije promieniem złym,
A nasza sprawa pod wieczór -
Jałowcem pachnący dym.

Runą świątynie wroga,
Pychą dźwignięte wzwyż -
Zostanie biały krzak głogu
I u rozstajnych dróg krzyż.

Antoni Słonimski

-----oOo-----

Stefan Żeromski

ŚMIERĆ HUBERTA OLBROMSKIEGO

(Z "Wiernej Rzeki".)

Tymczasem nad brzegiem rzeki Hubert Olbromski staczał swój ostatni chwalebny bój. Oficer dragonów nazwiskiem Wiesnicyn, - ten sam, który już był rewidował niezdolski dwór i zapałał dziką miłością do panny Salomei, - ścigając z rozkazu swych władz od miejsca do miejsca dwu komisarzy Rządu Narodowego, po śladach dopadł ich tutaj. Widział z ganku ucieczkę jednego z nich na koniu, należącym do dragońskiego oddziału. Miał rozkaz schwytać obydwu żywcem, gdzieś na noclegu. Wykonał zlecenie z całą ścisłością. Przybył w samczas. Toteż płonął od zawziętej żądzy, żeby przynajmniej drugiego pojmać. Pędząc za żołnierzami w dół ku rzece, wołał na cały głos:

- Trzymaj żywego ! Żywcem go brać! Tylko żywcem! Nie waż się strzelać! Rękami bierz ! Trzymaj ! Osaczyć !

Olbromski słyszał ten rozkazujący krzyk. Poczuł w sercu śmierć. Na sobie miał torbę ze wszystkimi doku - mentami, z tysiącem sekretów Rządu, ze wszystkiem co się dokonywało i dziać jeszcze mogło. Niósł w tej torbie jak gdyby serce walczącej Polski, w którem żywa pulsowała krew. Nie mógł tej torby ani nigdzie ukryć, ani w biegu porzucić, ani zniszczyć, gdyż pędziło za nim z dziesięciu żołnierzy. Olbrzymiemi skokami uciekał. Przesadzał krzaki, zmurszałe płoty, rozmiękłe zagony, rów pełen jeszcze lodu. Dopadł łąk. Ujrzał jakoweś na błoniu zarośla. Tam gnał. Lecz oto nagle przerażenie jak ogień zapaliło się w jego głowie. Niespodzianą ujrzał przed sobą - rzekę. Wezbrana po same górne brzegi od wiosennego roztopu i wylewu, pełna czarnej, wijącej się wody, która bujnemi mknęła baniami - głęboka rzeka zamykała drogę półkolem w prawo, półkolem w lewo. Uderzył ucho niemy jej szum, ukazał się zdziczałym oczom zbiega czarny jej wąż, jako przeklęta, szydząca moc, która przecina ostatni szlak ucieczki. Zmyliła się rozważna myśl. Przepadł jedyny sposób ratunku. Ciemna rozpacz oślepiła oczy.

Wtedy tajemnicza, skłębiona woda rozwarła swój czarny nurt, jakoby łono. Pojął. Jęknął. Zdarł z ramienia rzemień i z zamachem cisnął skórzaną torbę - sekret Ojczyzny - w głębinę. Rzeka plusnęła - na znak, ni to głuchą odpowiedź. Zawarła się. Tysiącem zawinęła fal skarb powierzony. Popłynęła w krętą, prastarą, a wiecznie nową daleką drogę.- Westchnął. Widzieli ten jego ruch żołnierze. Dopadli go, osaczając ze wszech stron. Obrócił się do nich twarzą. Stylu biegł oficer Wiesnicyn, krzycząc swoje:

- Żywego rękami brać ! Żywego! Nie waż się ubić. Osaczaj !

Olbromski wzmógł się na duszy. Wzgardził długim więzieniem - konaniem na szubienicy. Przystanął. Pierwszemu z sołdatów, który doń podbiegł, wypalił w łeb z pistoletu. Poderwał szablę, która trupowi z ręki wypadła, i ciął z ramienia w szyję drugiego. Lewą ręką wyrwał z za pasa drugi pistolet i trupem położył nowego napastnika. Za sobą miał rzekę, przed sobą siedmiu. Bronił się jak osaczony tygrys. Żołnierze, słysząc nieustanną oficera komendę, żeby go brać żywego, prawie nie zażywali oręża. Szli nań kupą z gołemi rękami. Korzystając z tego rozkazu, ciął zwysoka, rąbał naodlew, sztychem przebijał i odskakiwał brzegiem, szukając dogodnego miejsca, gdzieby skoczyć w wodę i uchodzić na drugą stronę. Oficer spostrzegłszy, że trzech żołnierzy leży na ziemi, a reszta boryka się z tym jednym człowiekiem, rzucił się nań sam z gołą sza-

blą. Olbromski zobaczył go za pierścieniem żołnierskim. Krzyknął nań z pogardą:

- Ty Tchórzu !

Zakipiał w sobie ponury oficer Wiesnicyn. Skoczył sam w dragoński szereg z pałaszem w ręce, ażeby powstańcowi szablę z ręki wytrącić. Trzasnęły w siebie klingi piorunowem - raz, dwa !

Lewą dłonią ująwszy pistolet za lufę, Olbromski rozwalił głowę żołdatowi, który go w trakcie tej walki chciał chwycić za ręce. Pałaszem ciął w ramię oficera. Zwalił między oczy żołnierza z prawej strony.

- Bierz go ! - wyknął oficer.

Skoczyli. Siekł młyńcem. Uchodził. Wlókł ich za sobą. Siepał się w tłumie. Rozszalały dowódca dragonów zajechał go szablą w kark - potem ciął w twarz. To rozpętało furię żołnierzy. Zapomnieli o rozkazie. Rzucili się rąbać osaczonego pałaszami w głowę, ścinać szyję ślepemi razy. Olbromski puścił broń z ręki. Zachwiał się. Potknął. Rozłupali mu ciosami czaszkę, aż trysnął mózg i wywalił się na trawę. Siekli ręce, piersi i żebra. Rąbali leżącemu brzuch, nogi- dopóki zeń nie wyciekła wszystka krew. Spłynęła z jego żył, wsiąkła w pastwisko i napoiła rozmiękłą chelwą, wiosenną ziemię.

Ponuro i wyniośle spojrzał nań ogromny czarny oficer Wiesnicyn, chowając do pochwy utłuszczony pałasz, ociekający krwią. Zemścił się jako żołnierz, lecz źle wykonał zlecenie władzy. Rozkazał dragonom szukać natychmiast w rzece skórzanej torby buntownika. Lecz woda była głęboka na chłopa z górą - lodowato zimna, pędziła wartkim popławem. Pierwszy z brzegu sołdat, który zzuł buty, rozebrał się i zanurzył w tej wodzie - zdrętwiał z zimna. To samo drugi i trzeci. Szukano tedy, macając po dnie rzecznym raz koło razu żerdziami. Bezskutecznie. Oficer polecił zegnać wszystkich dorosłych, chłopów ze wsi i przede wszystkim na rozkaz - później z obietnicą sowitej nagrody - zlecił wszelkiemi sposoby szukać skórzanej torby zarąbanego "miateżnika". Chłopi, zbici w kupę nad brzegiem, medytowali w kilkudziesięciu - dużo, długo, szeroko radzili, udzielając sobie nawzajem i żołnierstwu nieomylnych wskazówek, mądrych uwag. Kłócili się zajadle o plany działania, przyskakując jedni do drugich z pięściami. Rzeka - "dopraszali się łaski u naczelnika " dragonów - jest przepadzista, doły w niej okropne, karpy głębokie pod brzegami, korzenie, kłody stare na dnie leżą, od niepamiętnych czasów, co je powodzie Bóg wie skąd w to miejsce przyniosły - woda w niej wartka, zimna, zła...

Niektórzy na ochotnika zanurzali się po szyję, szli nurkiem wzdłuż brzegów - żeby niezwłocznie wyskoczyć i uciekać do wsi, szczękając zębami i trzęsąc się z zimna.

Inni poprzynosili saki i niemi przeszukiwali głębinę na znacznej w dół przestrzeni. Jeszcze inni sunęli od miejsca do miejsca, bobrując w wodzie tłukami i osękami. Trwało to aż do południa. Nadaremnie.

Nie wydała rzeka powierzonego sekretu.

Kazimierz Tetmajer.

Z A S Y T K O

(Z dziejów Powstania Chochołowskiego na Podhalu w r.1846.)

Przyhodzi do mnie mój spólnik, Francisek Walos, i pado mi tak:

- Hłopi sie zbirajom, ksiądz wikaryji Kmietowic i organisty Jandrusikiewic wołajom na to i fcom wieść. Ze rzędu z Widnia pisma przisły na doliny, tamci hłopi panów mordujom i rabujom, bo im starostowie poozpisowali, ze ig panowie mieli wybić do nogi i grunta im wziąść. Koło Gdowa, koło Bohnie, koło Sąca, koło Tarnowa krew sie leje. Za rannego ślakcica, cy to bedzie i wto iny ze dworu, coby ino do pańskiego odzienia odziaty był, płacom w starostwak po pięć reńskik, za zabitego po dziesieńć. Krziwda sie strasna i zbrodnia dzieje, - krzicał ksiądz Kmietowic z ambony, - bo panowie sie gotowali na Austryjom, a z Austryje ig własnyk hłopów na nik zwyrtli. Pado ksiądz Kmietowic: hybajmy się łacyć s temi, co sie prozi Austryje dźwignońć fcom, hybajmy bronić niewinyk, bo co wto kie był winowaty, to je jest teroz, za tem raze, przez winy ! Wiem, zeście na tym kozaniu nie byli, to nie wiecie.

A jo na tym kozaniu nie beł, bok straśnie syna chorego miał, na łożnica. Ku temu baba mi w połogu lezała, Bóg dał dwoje odrazu, a jesce było troje, takiego drobiazgu. A bieda u

nas była w hałupie taka, co jus dokumentnie, sprawdy pedzieć, nie było co do gęby włożyć. A tu i zima twar da - i po drzo do lasu nié miał wto iść, widziało sie, co jus ino skapać A Francisek mi radzieł:

- Biercie kose, Bartłomieniu, hybajcie z nami, Polskom bronić, pado organisty.

A jo mu nato tak:

- Wiéś ty Franek co ? Kiebyś mie ty w Luptów, abo i do Polski ka pozywał, ka na jakom karcyme, abo na ja ki pański dwór, coby my haństela pi niondze, a jeść i pić przinieśli, hoć to grzych, weru na mój sto prawdu, joby s tobom seł ! Bo kie Ponbóg o mnie zabacył, to co jo mam o Nim pamiętać ?! Syn, wiés, nostarsy, ten, co mi robić pomogał, ino, ino; baba lezy, przez mléka je, a tu to dwoje przy cyckak - a hańto troje ino płace, bo sie mu jeść fce. Krowy w oborze niéma, świni w hléwie niéma - nie trza ci gadać, bo wiés. Ostatnio biéda na mnie ! I jo ci haw mom kose brać i por Gdów kajsi, cy pod Tarnów iść ! Wieraześci ! Powiédz mi tak: "Bartek, podź ! Krew nam spod obuhów jak woda śknie, caski łupać bedziemy, z brzuhów dobro wydermy, ale sie twoje dzieci najedzom" - to pude ! Ludziom wziąść, sobie dać - pude ! Ale nieg sie nie ino Galicyjo, ale świat cały wali - je wtoz tu do mnie s téj Galicyje przisel na moje biéde zazirać - co? Béł tu kie jaki pon spod Gdowa, cy spod Tarnowa ? Przinićs mojemu synowi łyzke resołu, mojej babie krapke mąki, moim dzieciom hleba ? Jageś go widział, to powiédz !

Poskrobał sie Francisek w głowe, markotno sie mu stało, bo wiedział, ze prowde mówiem, a i luto mu mnie béło, bo i on hudonny béł. Poskrobał sie i gwarzi:

- Zol s tobie sie obzywo, boleść. Jo ci sie, bracie, nie cudujem. Ino ze to ... Kiedyś béł słysał, co ksiądz Kmietowic z ambony krzicał, jako po te do nas przed plebanijom organi - sty Jandrusikiewic radzieł... Kiebyś był słysał...

Spar coło na ręcak - jaze mu cięzko béło od myśli, co mu je ksiądz i organisty w głowé nakładli, a jo tys głowe na ręcak spar, bo i mnie cięzko od myśli béło, hej, widziało sie mi wte jesce nie tak, jako jemu.

I tak myślimy oba, jaze mój spólnik wstaje i pado:

- No, to bydźcie zdrowi, Bartłomieniu, jo ide.

- S temi hłopami co idom ?

- S temi.

- A baba, dzieci ?

- Jako fcom. Hań mnie woła ... Ostańcie z Pane Boge !

- Boze prowadz !

Dali my se renke, poseł. To béło rano, wcas.

W połednie wysełek jo przed hałupe, bok jus ani wysiedzieć niémóg. Płac, jęk, głód, nędza, co jus nie tak, ale sie widziało, co ostatnio godzina przyhodzi. Stojem przed izbom, słońce świéciło, patrzem - błysło ! Idom hłopi z kosami, nascy haw ze wsi, Hohołowianie, a na przodku ksiądz wikaryji Kmietowic i organisty Jandrusikiewic z krzizami, Jandrusikiewic przi sabli, a Mahajcoków Pieter z horengwiom.

Idom, banda cało, mijajom mie. A jo stoje poprzed izbom i patrzem. Patrzem, patrzem, kie mie nie hyci drgowka ! Zedrzałek telo, co cud, zmąciło sie mi w ocak. Kie mie cosi nie hyci za krztoń, za serce ! Kie nie ryknie cosi se mnie, nie płac, ale tak, jak kiebyś wej krwiom płakał ! A ci idom, tako cyrniawa, hłop przy hłopie, sami nascy, haw z Hohołowa. Ani jo sie nie nazdał, co robiem, hipnonek w izbe, łapiem cieślice, cok jom miał, cuhe na kamizelke, krzicem do baby:

-Idem !

-Ka ? - pyto sie.

-Pod Gdów, pod Tarnów, ka hłopi nascy idom, bronić Polskom od Austryje!...

Nie dokończyłek - dźwigła sie na pościeli, woło:

- A coz jo ? A coz dzieci ?

- Bóg nad wami !

- A syn ?

- Nig skapie ! To darmo ! Jo musem iść, syscy idom !

Ino tele jesce skrzicała: "Bartek!" ale tak, jak kiebyś kure rznon - jo jus był w sieni !

Ostawiłek sytko, biéde, głód, chorość, śmierzć i miéłowanie - lecem !

- Tuś - pyto sie Francisek, kiek go doleciał.

- Tu ! - padom mu.

Ściśneni my sie za rence - hej, ono było ostatni raz. Zastompili nom Cornodónajcanie z filancami, jogry, urzendnicy z miasta, ze rzędu przisło: nie puścić Hohołowianów ! zrobiła sie bitka. Leja, Wawrzek, z wyśnego końca z Dónajca, zacion ciupagom do głowy - Francisek spad na ziem, nie wstał więcyl.

A mnie wzieni, związali, pojehałek pote ze ziandarami w Nowy Targ, pote do Sąca, pote na Śpilberg. Haniek w hereście wysiedział śtyry roki. Kiek wróciéł, wiécie, co jek naloz ? Nalozek syna pod ziemiom, dwoje dzieci pod ziemiom, dom Zyd wzion, a baba kejsi we we świat z tym dwojgem, bo to umreć nie fciało, i s tym jednym, co wyzyło

posła, nigda jek sie niedowiedział ka ? telo jek naloz. Ale mi nie - co jek cuł wte, kiejek w izbe hipnon, to mi do końca zycia zapłaciło za sytko !

----0----

Japonia wczorajsza i dzisiejsza

WANATABE-SAN ŻYJE ZAMKNIĘTY NA WYSPACH

Japonia pojawiła się na arenie polityki międzynarodowej bardzo późno. Kula ziemska była już upchana sztandarami i mało było albo i wcale nie było miejsca na nowe mocarstwo. Japończyków siłą zmuszono do przyjęcia nowoczesnej techniki i wzięcia udziału w międzynarodowym obrocie. Trzecim czynnikiem wreszcie o którym nie wolno zapominać mówiąc o Japonii jest fakt, iż mimo nowoczesnych zdobyczy Europejczycy nie przestali uważać Japończyków za "kolorowych". W Stanach Zjednoczonych nawet potomek japońskiej rodziny książęcej nie może zostać obywatelem przez sam fakt urodzenia się z rodziców japońskich.

W zdolnym, chorobliwie ambitnym i od stuleci ciężko ugniecionym przez system społeczny narodzie pociągnęło to za sobą niezwykle niebezpieczny kompleks niższości. Do tego doszedł mit o niezwyciężonym Wanatabe (odpowiednik jakiegoś przeciętnego nazwiska europejskiego, jak Smith, Silva, Dupont czy Kowalski) i wpojenia poczucia samurajstwa - szlachetczyzny - w miliony chłopów japońskich. Hunn Mórz Południowych - tyran Korei i Formozy, nieludzki zarządca podbitych prowincji chińskich, był już tylko logicznym następstwem wymienionych składników. Europa walnie przyczyniła się tylko do scementowania ich w co raz groźniejsze widmo Żółtego Hitleryzmu przed narodzeniem słowa Hitleryzm.

x x x

W r.1635, Szogunowie - marszałkowie dworu - z dynastji Tokugawa przejęli władzę w swoje ręce w Cesarstwie Japońskim. Cesarz Tenno został odsunięty od cienia nawet bezpośredniego zarządu, stał się ubóstwionym - symbolem wiecznie żyjącego narodu, instytucją pod ścisłym nadzorem agentów szogunatu. Pomogła im w tym legenda o pochodzeniu rodziny cesarskiej od bogini Kwan-Non.

Japonia była wówczas niezmiernie dokładnie rozczłonkowanym społeczeństwem feudalnym.

Poniżej cesarza stała liczna warstwa szlachty podzielonej na klasy, wielorzędna instytucja Samurajów zaopatrzona w herby, kolory rodzinne i zawołania. Samurajów obowiązywał kodeks postępowania - Bushido - obejmujący całokształt życia od obowiązków wobec monarchy i poddanych a skończywszy na przepisie, iż domy publiczne samuraj może odwiedzać tylko w obszernym, słomianym kapeluszu, zakrywającym twarz.

Poniżej stała kasta kupców, bankierów i lichwiarzy, uważana za nieczystą, gdyż obracała pieniędzmi. Samurajowi nie wolno było nie tylko dotknąć się monet, ale obowiązywała go niewiedza, jaki system monetarny obowiązuje w kraju.

Na samym dole budowli społecznej stała masa chłopów i niewielka ilość rzemieślników. Jedynym jej obowiązkiem było ślepe posłuszeństwo i miłość wobec swoich panów. Ci z kolei musieli być wobec wasali i poddanych łagodni, dobrotliwi i szlachetni. Wobec równych sobie, rycerzy japońskich obowiązywało kultywowanie własnego honoru.

Japończycy od zarania wieków niechętni byli cudzoziemcom, jak wszystkie narody wyspiarskie i górale całego świata. Japończycy dzięki ukształtowaniu swojego archipelagu są jednym i drugim. Marco Polo słyszał na dworze Kubłaj Chana o kraju Zipangu, położonym na krańcach świata, ale dopiero w połowie XVI-go wieku misjonarze chrześcijańscy zdołali przedostać się na wyspy. Po krótkim okresie czasu wytępiono ich i nowonawróceńców z niezmiernym okrucieństwem. Było to całkiem zrozumiałe. Pismo Święte nie może być tolerowane w żadnym totaliźmie bez względu na to, czy jest on feudalny czy rasowy czy chamski.

W imię prawdy historycznej należy stwierdzić, iż na misyjnych terenach Dalekiego Wschodu w tamtych czasach Jezuici prowadzili zaciętą wojnę z Dominikanami i Franciszkanami o sposoby i metody nawracania. Nie było to budujące widowisko dla **przyszłych nawróceńców** i w skutkach przyczyniło się do przysporzenia Kościołowi na terytorium Japonii świętych męczenników.

Po wypędzeniu misjonarzy Europejczycy wzbudzali w państwie Wschodzącego Słońca nietylko nienawiść, ale i pogardę. Oto bowiem kupcy europejscy

chętnie przystali na deptanie Krzyża - symbolu Europy w oczach japońskich wzamian za koncesje handlowe.

Tokugawa nie zmienili w niczym instytucji feodalnych i wyspiarskich antypatii. Usystematyzowali je tylko, usprawnili i unowocześnili. Odtąd samuraj, wybierając się na zamordowanie sąsiada, który go zelżył, musiał wypełnić specjalny formularz i wysłać go do jednego z setek tysięcy urzędników wraz z drobną opłatą. Chłopom ścinano głowy za najlżejsze nieposłuszeństwo, ale wynagradzano pieniężnie za skuteczny i udokumentowany donos. Tu trzeba przypomnieć, iż wówczas Japończycy dusili się na przeludnionych wyspach.

xxx

Cztery główne wyspy Archipelagu Japońskiego: Hokkaido, Honszu, Szikoku, Kyuszu i plejada mniejszych są nieurodzajnym, kamienistym parawanem chroniącym Chiny od przeciągów północnego Pacyfiku. Kiedy "boska rasa Jamato," jak o sobie mówią Japończycy, przybyła na wyspy, mało co innego prawdopodobnie tam rosło poza cudownymi dekoracyjnymi sosnami o długich, jedwabistych szpilkach.

Historia Japonii to dzieje walki z głodem. Wysiłek ludności w pierwszym rzędzie szedł ku zapewnieniu nie bogactwa i potęgi, ale po prostu obrony przed śmiercią głodową. Była to tym bardziej dramatyczna walka, iż z wysp nie było można uciekać. Japończycy podczas nieurodzaju nie mogli, jak Tatarzy, osiodłać koni i szukać lepszych pastwisk. Umierali na miejscu. Tym bardziej, iż głównym ich pokarmem był ryż - szczególnie trudny do hodowania w Japonii.

Mimo to rasa japońska - wbrew prawu o automatycznym wygasaniu niedożywionych narodów - była i jest niezwykle płodna. Za feodalizmu wypadki dzieciobójstwa, sprzedawania córek i.t.d. mnożyły się nagminnie. Samobójstwo było ustaloną instytucją. Nic dziwnego. Najmniejszy skrawek gruntu był zabudowany i zamieszkały.

Szogunowie ulegalizowali ten stan. Ludność Japonii ustalono na 25 milionów, co jest olbrzymią cyfrą w okresie przed narodzeniem przemysłu chemicznego, stosowanego w aprowizacji. Nadkontyngent noworodków mordowało państwo. Było to logicznym następstwem zakazu opuszczania pod karą śmierci przepełnionego kraju.

Życie w ścisku możliwe jest tylko przy bezwzględnym zastosowaniu się wszystkich do określonych reguł i społecznym napiętnowaniu wyskoków indywidualizmu. Tak więc surowe Bushido zakazywało szlachcie pod grozą publicznej wzgardy - a za Szogunów cię żkich kar - wszelkiej zewnętrznej wystawności. Samuraj musiał być skromny w ubraniu i mieszkaniu. Surowość arystokratycznych domów jest zdumiewająca. Pałac cesarski wzniesiony jest z nieheblowanych cedrowych desek i okrąglaków.

Najbogatszy samuraj nie miał gdzie i jak używać swego bogactwa - między papierowymi ścianami wewnętrznymi nieopalanych zamków mógł tylko gromadzić dzieła sztuki. Tym sposobem narodziły się cudowne bronzy, laki i obrazy starojapońskie, noszące na sobie stempel sztuki dworskiej, arcy - dzieł na zamówienie.

Bieda obowiązywała wyższe sfery i w jedzeniu. Ryż, surowa ryba, sosy i przystawki ze skrzel rekina. No, i dużo gorącej herbaty. Chłop nie miał nic innego do jedzenia, samuraj musiał to jeść.

Jak się zdaje Szogunowie zdawali sobie sprawę iż feudalno-totalitarny system, oparty i dozorowany przez armię szpiegów, nie jest wykwitem geniuszu narodowego, a sprytnie pomyślanym systemem czy kawałem rządów. Pałace ich w każdym bądź razie błyszczą od złoceń szkarłatnych, niebieskich i czarnych. Pokoje są wyłożone dywanami i zastawione sprzętami. Tradycja mówi poza tym, iż jadali oni doskonale.

Istnieje dużo dowodów na poparcie powyższej tezy. Japończycy od setek pokoleń siedzą na skrzyżowanych nogach i nieodmiennie skarżą się na strzykanie w kolanach. W krajach lepiej wyposażonych w żywność jedzą oni bez wyjątku znacznie pożywniejsze potrawy europejskie czy amerykańskie. W New Jorku, Londynie, Paryżu i innych ośrodkach międzynarodowych, gdzie istniały kolonie Japończyków, prosperowały wprawdzie restauracje chińskie gdzie można było dostać lakierowaną kaczkę á la Pekin i nieznane w Chinach chop-suey i chow-min, nie było prawie japońskich zakładów gastronomicznych.

Można przytoczyć inny przykład. Codzienna kąpiel we wrzątku jest wskazana w krajach, gdzie sąsiad siedzi sąsiadowi nieomal że na karku. Człowiek bowiem obok skunksa jest jednym z najbardziej śmierdzących istot. Zdawało by się, iż Japończycy mieli czas na przyzwyczajenie się i do wrzątku i do późniejszego chłodzenia się w lekkich, bawełnianych kimonach na gołe ciało - jak to nakazuje tradycja. Tymczasem w Japonii zapalenie płuc stoi na naczelnym miejscu wśród chorób śmiertelnych. Podobnych niewspółmierności i paradoksów jest mnóstwo.

Przeciętny więc Japończyk, Wanatabe-San, od tysięcy lat mieszkał w

tłoku fizycznym i duchowym, pośród papierowych ścian, zza których stale mu ktoś zaglądał i do garnka z ryżem i pod twardą i niewygodną matę, na której śpi. Wanatabe-San przyzwyczaił się do tego wszystkiego w tymże samym stopniu co murzyni Ekwatorialnej Afryki do muchy tse-tse. Nie znosi jednak tego.

Stąd też Wanatabe-San, nie umiejąc zorganizować życia, zorganizował śmierć. Nie dlatego, żeby jej się nie bał i pragnął, ale dlatego, iż miliony jego rodaków obrzydza mu życie i wymaga przez cały swój system, żeby pięknie skończył żywot. Skakanie do wulkanu, płatanie brzucha i wieszanie są też staro-japońskimi zwyczajami. Wanatabe-San nie przyzwyczaił się do nich. Ale musi przestrzegać ich, tak jak czerwonoskórzy Indianie, najbardziej histeryczny i niezrównoważony z rodzajów ludzkości, tresowali siebie stulecia całe na kamienną twarz nieczułą na ból.

Wanatabe-San, jak i Indianie, jest wobec powyższego przeczulonym, nerwowym, wrażliwym i głęboko nieszczęśliwym człowiekiem i dlatego chętnie płacze. Prasa europejska podkreślała z czymś w rodzaju uznania, iż Matsuoka opuszczając Ligę Narodów gorzko płakał - tak niby go to wstrząsnęło. Tymczasem mały "Macchiavelli Wschodu" po prostu zgrywał się w myśl ustalonych tradycji. Na przedstawieniach klasycznych dramatów "Kabuki" aktorzy i widzowie, stare i siwe chłopy, zarykują się jak bobry z nadmiaru czułych wzruszeń. W życiu czasami Bushido nie pozwala płakać. Wtedy, jak to opisuje jeden z europejskich podróżników, Japończyk wyjeżdża w odosobnione miejsce, gdzieś w góry lub nad morze. "Brzuch mu twardnieje" ze złości i umiera.

(P.W.) Marian Synkowski

(D.c.n.)

--------O-------

N A P Ó Ł N O C Y K A N A D Y

Leżę na mokrej trawie wśród worków, paczek i tobołków, wsłuchując się w co raz to cichszy szum oddalającego się pociągu i odpoczywam po uciążliwym wyładowywaniu siebie, broni, zapasów żywności, namiotu, śpiworów i kajaku.

Jeszcze dwa dni temu błądziłem po szerokich ulicach Ottawy oglądając wspaniałe wystawy domów towarowych i robiłem zakupy ekwipunku przed udaniem się tu, na północ, gdzieś w okolice Hudson Bay'u, na myśliwską wyprawę. Rano przy pomocy mego przewodnika załadowałem do wagonu bagażowego te same ciężkie worki, zielone canoe i - przenośny piecyk żelazny; z jego wnętrza raz po raz wypadały fajerki lub składana rura kominowa. Przy pierwszym zetknięciu, dla tych swoich właściwości samorzutnego rozkładania się na części składowe, nie wzbudził on mojej sympatii.

Przebierając się w strój traperski, czułem się mocno zakłopotany. Zdawało mi się, że wybieram się na maskaradę i że wszyscy będą się na mnie gapili jak na wariata: kraciasta niebiesko-czerwona koszula, zamszowa wiatrówka, welwetowa dżokejka, kosmate czarne spodnie i miękkie sznurowane mokasyny. Lecz jak się okazało takich cudaków jak ja wsiadła do pociągu większa ilość. Pociąg z tego miasteczka gdzie spędziłem ostatnią noc, odchodzi w kierunku północnym dwa razy w tygodniu. Był to dzień otwarcia sezonu polowania na kuropatwy, więc miejscowi nemrodzi wyruszyli tłumnie na łowy.

Miałem możność obserwowania techniki tego polowania. A więc wyżłem był maszynista, który, zobaczywszy z wyżyn lokomotywy na drzewach lub moczarach te smaczne ptaki, gwizdał przeraźliwie i zatrzymywał pociąg. Na ten sygnał myśliwi wyskakiwali z wagonów i poczynali energicznie i gęsto pudłować, nim spłoszone kuropatwy nie umknęły w głąb puszczy. Wobec takiej organizacji drukowany rozkład jazdy okazał się fikcją, tym bardziej, że nieliczni pasażerowie zawczasu prosili o zatrzymanie pociągu na takiej a takiej mili, niezależnie zupełnie od rzadkich i pustych stacyjek. Tak też uczyniliśmy i my, wysiadając, mocno spóźnieni, gdzieś w środku lasu, nad brzegiem płytkiego, a bystrego potoku.

Odpoczywam samotnie, bo mój traper zginął pomiędzy przybrzeżnymi krzakami. Spędzamy noc, pierwszą w puszczy, w opuszczonej, na pół rozwalonej chałupie ukrytej w pobliskim lesie. Zbudowana jest, jak zresztą i wszystkie nasze późniejsze schroniska, z nieociosanych i nieokorowanych okrąglaków o jednospadkowym dachu z takich samych połowic; wejście i jedyne okno skierowane są na południe. Okno malutkie, a zamiast szyb stary worek z napisem "best sugar". Jest tu kulawy, sklecony z byle czego stół, chybotliwe stołki i prycza pokryta wyschniętymi gałązkami jedliny.

Jednak głównym i najbardziej honorowanym przedmiotem w każdej takiej chałupie okazywał się nasz żelazny

piecyk. Wszędzie miał już przygotowane kamienne łoże i dziurę w dachu, przez którą przetykaliśmy składaną rurę.

Rano załadowujemy bagaże na chybotliwe canoe i ruszamy w drogę. Ja z bronią pomiędzy kolanami wiosłuję na dziobie, w środku piętrzy się sterta paczek, worków i tobołków z nadętym piecykiem na szczycie, a z tyłu wiosłuje mój traper.

Krajobraz bardzo smutny, płaski i bardzo mokry. Wszędzie błota, strumienie, rzeczki i jeziora. Można całą północną Kanadę przejechać canoe, przenosząc je przez krótkie przestrzenie na plecach z jednego obszernego systemu dróg wodnych na drugi. Czyniliśmy to i my niejednokrotnie; wywołane to było czasami zmianą szlaku, czasami rzecznymi porohami.

Spędziłem w tej puszczy trzy beztroskie tygodnie w towarzystwie drogo opłacanego miejscowego przewodnika trapera, zielonego canoe i żelaznego piecyka. Wędrowałem wodą lub na piechotę, nocując w namiocie lub w opuszczonych przez dawnych właścicieli, traperów lub drwali, na pół przegniłych chałupach, zwanych tu "szakami".

x x x

Niejednokrotnie zdarzało się nam nocować w takich szakach i niejednokrotnie, po powrocie do zamieszkiwanego przez nas, zastawaliśmy ślad pobytu nieznanego gościa. Śladem tym był zwiększony zapas drzewa opałowego. Jest to jedyna wdzięczność, którą się okazuje za nocleg i ciepło piecyka. Uczciwość i poszanowanie cudzej własności posunięte jest do przesady.

Kiedyś, wróciwszy wieczorem do domu, zastaliśmy jakiegoś kościstego jegomościa suszącego skarpetki przy naszym rozgadanym piecyku. Przyszedł pod naszą nieobecność, przyniósł wody, narąbał drzewa i naciął więcej gałązek jedliny na nasze posłania. Tego wieczoru popełniłem gruby nietakt, spytawszy przy kolacji naszego gościa, dokąd idzie. Traper mój, lepiej znający zwyczaje puszczy, spiorunował mnie spojrzeniem i zręcznie zagadał moje nieprzyzwoite pytanie supozycjami co do zbliżającej się zimy, widokami na zimowe polowania, cenami na futra i.t.p. Czułem się mocno zawstydzony i do tego tematu już nie wracałem, choć ciekawość mnie piekła, dokąd ten pieszy podróżny może wędrować, kierując się na północ, bez śpiwora i z cieniutkim plecakiem, nie zdradzającym większych zapasów jedzenia. Nazajutrz rano, gdy wykonywał rytualne rąbanie drzewa, wsunąłem dwie puszki corn beef'u do tobołka. Wkładając go na plecy poczuł je pod ręką, popatrzył na mnie bystro ... lecz nie podziękował - udał, że nie zauważył. Powiedział jedynie " good bye" i zniknął za progiem.

Drugim gościem, który odwiedził pewnej nocy nasze mieszkanie, był zdrożony, kudłaty pies. Nie dał się pogłaskać, patrzył na nas nieufnie, ale podane mu jedzenie zjadł z apetytem, obwąchał wszystkie kąty i zapałał momentalnym afektem do naszego piecyka. Siedział przez cały czas koło niego, a nawet na noc ułożył się w najbliższym jego sąsiedztwie. Nazajutrz rano machnął ogonem przyjaźnie, choć zdaleka i z nosem przy ziemi powędrował dalej.

x x x

Spotkać człowieka w puszczy jest rzeczą niemożliwą. Nie ma tu dróg ani ścieżek, a idzie się albo tajemniczymi tropami jeleni lub łosi, albo wprost przedziera się na przełaj przez gęste zwały dziewiczej puszczy. Wędrują na piechotę, poza myśliwymi, nieliczni poszukiwacze złota. Ciężki to jednak proceder i mało popłatny: znalezionego złotodajnego terenu samemu eksploatować nie można. Złoto znajduje się tu w skale i dla wydobycia go potrzebne są przemądre urządzenia fabryczne. Sprzedać taki teren można jedynie wielkim towarzystwom kopalnianym i dostać maksimum 2.000 dolarów. Towarzystwa te jednak są kapryśne, wybredne i mocno przebierają w zaofiarowanych im parcelach. Bo uruchomienie nowej kopalni wymaga stworzenia nowego miasteczka z hotelami, sklepami i barami, przeprowadzenia szosy, kolei oraz wybudowania skomplikowanego młyna do mielenia skały na drobny pył, z którego dopiero odciąga się złoty proszek.

Zwiedzałem takie, prowizoryczne w charakterze, miasteczko, gdzie spotkałem większą ilość Polaków. Cudni to byli ludzie - mocni, prostolinijni, szczerzy, a zahartowani i fizycznie i moralnie na twardej północy. Poza tym czuli się i naprawdę byli Polakami. Spędziłem z nimi dwa dni i wyjechałem od nich bardzo wzruszony i bardzo zalany.

x x x

Puszcza północy jest smutna i niezamieszkała, ale do człowieka bywałego mówi niezliczonymi śladami zwierząt, których się prawie nie widuje, ale tyle się o nich wie, patrząc na zgniecioną trawę, nikłe odciski na mchu, połamane gałązki lub obdartą korę. Niewidoczne są to prawie tajemnicze ślady, a dla nowicjusza zupełnie niedostrzegalne; jedynie wprawne oko trapera potrafi je zrozumieć i przeczytać. Tylko przesprytne kon -

strukcje zaporowe bobrów, tamujące bieg strumieni, oraz ich domki, są i dla laika widoczne i zrozumiałe.

Mój traper był ciekawy człowiek: sześć miesięcy zimy, ostrej w tej okolicy, bo z mrozami około 40 stopni, spędzał samotnie na swoim terenie łowieckim obejmującym przestrzeń puszczy około 100 km. kwadratowych. Praca jego, jak tysięcy innych łowców zwierząt futerkowych, polega na stałym obchodzeniu terenu i zastawianiu sideł na lisy, kuny, wydry, gronostaje i inne bydlęta. Rezultat tej pracy finansowo wygląda bardzo słabo: przy dobrych cenach na futra i przy szczęściu, przez te sześć miesięcy, zarobić można maksimum 500-600 dolarów, co jest sumą bardzo małą, zważywszy, że żywić się trzeba kupowanymi zapasami konserw i że w ciągu roku wolno zabić jednego tylko jelenia.

Stałe czytanie śladów, co jest niezbędne chociażby do trafienia z jednej części puszczy do drugiej - rozwija u nich zmysł spostrzegawczości i cechy doskonałego detektywa. Wprowadzał też mnie mój przewodnik w zachwyt i zdumienie swymi uwagami na temat śladów ludzkich. Ślady łosia spostrzegał nie tylko na mchu i trawie, ale i na gałązkach drzew, określając jego wiek na zasadzie naddartej rogami kory, czuły był na zmianę kierunku wiatru, przepowiadał bez omyłki pogodę i świetnie udawał głosy mieszkańców lasu, czym oszukiwał i czarował nawet tak bardzo czujne i nieufne łosie.

Lecz nie miałem szczęścia. Łosie widocznie są bardzo wybredne i zawsze przed przystąpieniem do ostatecznych konkurów wolą się przekonać, czy obiekt jest dostatecznie powabny, dobrze zbudowany, przystojny i czy wogóle wart jest grzechu. A gdy bydlę przekonywało się, że zamiast długonogiej łoszy ma przed sobą ukrytych w krzakach dwóch obdartych i nieogolonych jegomościów, zakończonych lufami sztucerów - zawracało na miejscu i szło dalej w poszukiwaniu ciekawszych przygód miłosnych.

Po trzech tygodniach bezowocnych prób udało mi się wreszcie zabić jakiegoś kochliwego widocznie, a przeto mniej ostrożnego, łosia. Obładowany jego rogami i osobistym swoim bagażem, uścisnąwszy twardą spracowaną dłoń trapera zatrzymałem machaniem czapki pociąg na którejś tam mili i powróciłem do całego dachu nad głową, pościeli, brzytwy i innych wynalazków cywilizacji.

(P.W.) Marian Walentynowicz

----------0---------

OSTATNIE WIADOMOŚCI Z POLSKI

Londyn, 7.XI.(Pol.Radio) Władze niemieckie zapowiedziały, że rozgłośnie w Baranowiczach, Lwowie i Wilnie podejmą znów swoją działalność. Uwaga, że Polakom na obszarach okupowanych będzie wolno słuchać tych trzech stacyj, świadczy, że programy układane będą przez agentów propagandy niemieckiej.

Organ okupantów w General Gubernatorstwie "Krakauer Ztg" wydawany będzie nietylko w Krakowie, lecz także w Warszawie i Lwowie, jako "Warschauer Ztg" i "Lemberger Ztg."

Według informacyj ze źródeł polskich w sierpniu i wrześniu br. z Wielkopolski i Pomorza wydalono 10 tys. Polaków i nie pozostawiono im na przygotowanie się do drogi więcej ponad jedną godzinę czasu.

Władze niemieckie czynią też przygotowania od trzech miesięcy na przesiedlenie znacznej ilości Niemców z obszarów dotkniętych przez naloty jak Berlin, Bamburg, Brema i Zagłębie Ruhry.

Polska Agencja Telegraficzna donosi o utworzeniu nowego obozu koncentracyjnego pod Jasłem, w Małopolsce, podobny do obozu istniejącego już w Oświęcimiu.

-----oOo------

Z ŻYCIA POLAKÓW W SZKOCJI

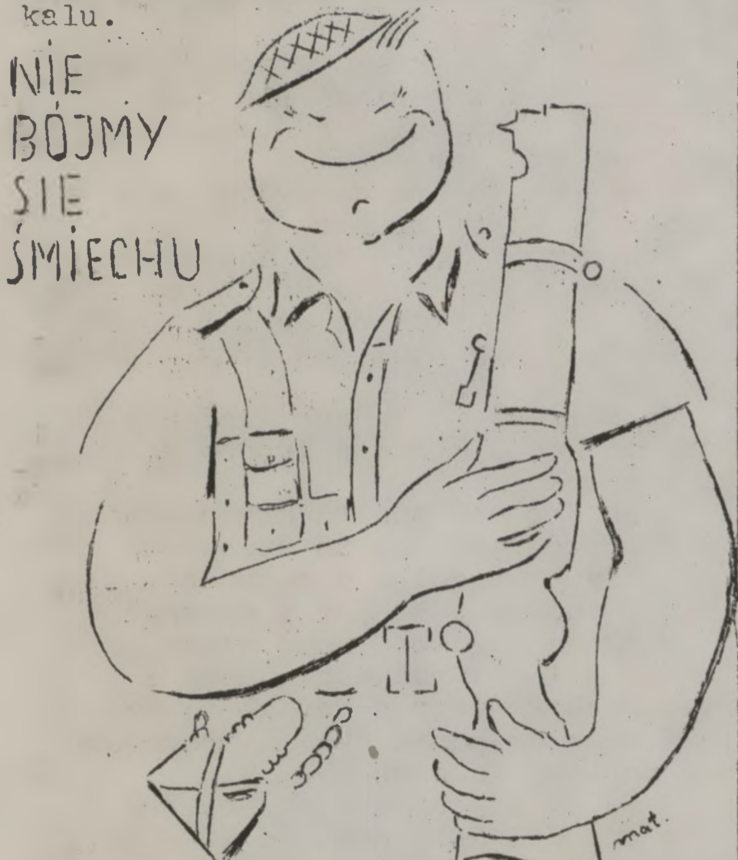
Londyn, 7.XI.(Pol.Radio) Rektor Uniwersytetu polskiego w Edynburgu wygłosił odczyt w Sekcji historycznej Królewskiego Towarzystwa Medycznego na temat pracy polskiego wydziału muzycznego. Przed kilku dniami na uczelni tej skończył się pierwszy rok akademicki. Z pośród 77 studentów 47 służy w Wojsku Polskim. Wydany był też pierwszy dyplom młodemu lekarzowi, który natychmiast po tym udał się do swej dywizji.

Rektor przedstawił następnie organizację szpitala polskiego im. I. Paderewskiego i stwierdził, że Polacy spotkali się z wielką sympatią i pomocą ze strony Uniwersytetu w Edynburgu i społeczeństwa szkockiego, bez której utworzenie polskiego wydziału medycznego nie byłoby możliwe.

C I A S N E   K A M A S Z E

Pan Eugeniusz Królik,towarzysz sztuki murarskiej,rokrocznie,tradycyjnym zwyczajem, sprawia sobie na Wielkanoc nowe kamasze.

A że wiadomą jest rzeczą,iż nowy kamasz,zanim uleży się na nodze,gniecie i ciśnie ją bez miłosierdzia,pan Królik załatwia ten sprawunek na parę tygodni przed świętami,by przez ten czas przyzwyczaić nogę do nowego lokalu.



Tak było i w tym roku.P.Eugeniusz, dobrawszy sobie do pomocy kolegę po fachu, pana Józefa Bielasa,udał się z nim na Wołówkę i wkrótce już siedział w nowiuteńkich żółtych sztybletach, za suto zastawionym stołem w restauracji "Pod zegarem".

- Wisz, Józiu, lubię czuć nowy kamasz na nodze, ale te cholery są ciut-ciut za ciasne. Co rusze małem palcem, wszystkie gwiazdy w oczach mnie się pokazują.

- To nie ruszaj, Gieniuś,na co ci to ? Wypocznij, mamy czas, zjemy,wypijemy, a potem pójdziem nogi przyzwyczajać.

Jak się przejdziesz z Muranowa na Puławskie, muszą się dranie kamasze ulężeć, jak rękawiczki.

Pan Eugeniusz zastosował się do rady przyjaciela, starając się nie wykonywać najmniejszego nawet ruchu zbolałymi kończynami. Po pokrzepieniu się dwoma butelkami wyborowej, przyjaciele wyszli na ulicę.

I tu się dopiero zaczęło dla właściciela nowych butów prawdziwe piekło. Każdy krok kosztował go ogrom cierpienia. Sycząc z bólu, pan Eugeniusz mówił co chwila do kolegi:

- Józiu, wsiądźmy w dorożkie,ja już nie mogie...

- Wykluczone... Ja się na te cholery kamasze uwziąłem... My ich dzisiej musiem rozchodzić ! Co jest, do wielkiej małpy, żeby galanteria męska człowiekiem o wolnej nieprzymuszonej duszy rządzić miała.Nie tak będzie jak obuwie chce, tylko jak my mamy życzenie.

- Kiedy ja właśnie mam życzenie... do dorożki.

- A ja się nie zgadzam... przyjaciela przed nieszczęściem ratować muszę...

- W jaki sposób przed nieszczęściem?

- A w taki, że skoro jeżeli butów do Wielkanocy nie rozchodzisz może być krewa...Jesteś dajmy na to w pierwsze święto na przyjęciu u teścia... Nierozchodzone kamasze pieką cię,jak wielkie nieszczęście. Teść, czyli inszy jakiś krewny z życzeniami do ciebie podchodzi i uraża cię w podbicie.. to co ty robisz ? Z bólu w mordę familianta grzejesz,tak ? Dzień świąteczny znieważasz,religijne danie na podłogę rozsypujesz i sam dostajesz taki okład od rodziny, że najmarniej do Zielonych Świątek w szpitalu leżysz. Mam rację ?

- Masz, Józiu ! Chodźmy !

W ten sposób dwaj wędrowcy późnym wieczorem dotarli do Alei Ujazdowskich, gdzie pan Eugeniusz opadł na ławkę i oświadczył,że dalej nie pójdzie.Wówczas przyjaciel zlitował się nad nim i pozwolił mu na chwilę zdjąć straszliwe buty,które postawiono obok na ławce.

Po półgodzinnym odpoczynku wędrowcy ruszyli dalej.

Po przybyciu do domu p.Królik z jękiem rzucił się na łóżko,błagając żonę,by coprędzej zdjęła mu z nóg skórzane kajdany.

Małżonka popatrzyła na p.Eugeniusza złowrogo i krzyknęła:

- Co ci zdejmę, moczymordo, kiedyś ty w samych skarpetkach przyszedł ? Gdzieś buty przegazował ?

Pan Królik patrzył i oczom niewierzył.

Istotnie, był w samych tylko skarpetkach, a mimo to buty pozostawione przy ławce w Alejach Ujazdowskich, piekły go straszliwie.

Taka to jest siła sugestii.

St.Wiechecki.

W KRAINIE MARZEŃ

Panna Regina Szpilfidel i pan Maks Miodownik siedzieli przytuleni do siebie na ławce nad stawem w Ogrodzie Saskim.

Srebrnopióre ptaki pływały po cichej wodzie. Zdala dolatywał gwar Żelaznej Bramy. Było spokojnie i poetycznie.

Panna Regina spojrzała rozmarzonym okiem po powierzchni sadzawki i rzekła: ...

- Słuchajcie Miodownik azali chcielibyście być łabędź ?

- Zależy który łabędź ? Doktór Łabędź weterynjarz co ładną forsę zarabia, owszem chciałemby być - ale Dawid Łabędź, którego dziś izba skarbowa zabrała ze sklepu towar - kategorycznie nie !

- Jesteście chodząca prozja życiowa nie o tych łabędziów mówię. Poprostu myślę łabędź w znaczeniu drób !

- Nawet tak też nie ! ...

- Dlaczego ?

- Sie mnie nie opłaca. Latać z brzuchem po zimnej wsadzawce, zjadać muszek, komarów, jak kto rzuci mokrych rogalików, wodnej rzeżuchy -...ja wiem co jeszcze. To nie interes jest.

Nie rozumiecie mnie Miodownik, nie musicie odrazu skakać do wody - to jest marzenie !

- Jeżeli marzenie to-jużbym wolął do innej kategorii zwierzyny się zapisać.

- Mianowicie. Chcielibyście może być lew, tygrys, małpozwierz, wywiórka, lis ?

- I breitszwanc też nie !. Wogóle futrzana branża mnie nie odpowiada.

- Więc w charakterze jakiego zwierzęcia czulibyście się dobrze ?

- W charakterze... skromna pluskwa.

- Powód ?

- Zwyczajny. Cały dzień to jabym nie potrzebował latać jak pies z wywieszonym ogonem po mieście żeby zarobić, jaby sobie siedziałem za portretem waszej mamusi, a wieczorem to ja wskakałbym do Waszego Regina łóżka i kąsiłbym was ....

. Przede wszystkiem wstydźcie się, a po drugie u nas niema pluskiew.

- Przede wszystkiem bujacie, a po drugie to jest marzenie!

I młodzi ludzie wpatrzyli się w księżyc, który srebrną poświatą i.t.d.

Rzecz prosta, iż nie zauważyli pana Leona Kołodziejczyka, który przysiadł się do nich na chwilę, porwał torebkę panny Szpilfidlówny i począł szybko się oddalać.

Spostrzegł to jednak siedzący na drugim końcu ławki p.Teodor Mikulski i zawołał:

- Bajerujesz pan facetkie, pluskwę pan odstawiasz, że aż człowieka gryzie coś po nogach, a temczasem złodziej rąbnął sakwojaż i prysnął.

Usłyszawszy to p.Maks przemienił się z kolei w rączego charta i po 10 minutach gonitwy schwytał złodzieja.

W nagrodę panna Regina ucałowała go publicznie szepcząc:

- Uj ty mój słodki Kusiciński !

A pan Kołodziejczyk za swój brak taktu dostał w sądzie grodzkim 3 miesiące więzienia.

St. Wiechecki.

-------------------0-------------------

T R E Ś Ć   N U M E R U

TREŚĆ NUMERU